

Orszak Witkacego

Teatr Narodowy po szczęśliwym doświadczeniu z „Kurką wodną” wystawia znowu Stanisława Ignacego Witkiewicza na wielkiej scenie. Ponieważ tym razem jest to składanka aż dwu sztuk, z których „Mątwa, czyli hyrkaniczny światopogląd” jest w jednym akcie, a „Jan Maciej Karol Wścieklica” wprawdzie w trzech, ale na tyle krótkich, że nie wystarczą dla wypełnienia standardowego wieczoru teatralnego — krok jest tym śmielszy. Wiadomo, że spektakle składane mają mniejszą szansę powodzenia. Jeżeli więc ten zestaw wytrzyma próbę frekwencji, będzie to triumf tym większy. Szansę powodzenia daje zaś dobór utworów oraz ich trafna realizacja.

Sztuki Witkacego są tak bardzo dialektyczne, że słowo musi w nich odgrywać rolę kapitalną. Nadmiar inscenizacyjnej pomysłowości oraz formizm posunięty do martwoty jest dla nich równie niebezpieczny jak naturalistyczny szmalec. I jednego i drugiego ustrzegła się w swojej reżyserii Wanda Laskowska, prowadząc rzecz tak, by dialog wystąpił najplastyczniej. W scenografii Zofia Pietrusińska nie zapomniała

o klimacie, w jakim były pisane te sztuki w roku 1922 i przeciągnęła przeszło ku naszej plastycznej wyobraźni, ale w oparciu także o zasady sprzed pół wieku, jako o motyw wyjściowy. Posag Alice d'Or w pięknie stylizowanym wykonaniu Marii Wachowiak, oraz Ella w efektownej interpretacji Alicji Bobrowskiej, uzasadniają także aktorsko ów pomost mód i stylów od 1922 do 1966 r.

Aktorzy (wszyscy!) igrają, zdaniem Witkacego, z wielką swobodą, która daje im warunki do rozwinięcia finezyjnej gry. Przy tej okazji nie dość jest pochwalić kultywowaną przez Dejmka zasadę stałych korepetycji w zakresie wypowiedzenia tekstu. Dzięki temu Teatr Narodowy może zaznać się wzorową dykcją swego zespołu, co ze szczególną wyrazistością występuje właśnie w sztukach tego rodzaju. Ten ułkon pod adresem wszystkich wykonawców zwalnia mnie od omawiania gry każdego i pozwala na zatrzymanie się tylko nad tym razem najefektowniejszymi.

W „Mątwie”, prócz wymienionych już pań, szczególnie wyraziści, a zarazem dowcipni byli Andrzej Zarnecki, jako Hyrkan IV, oraz Manuela Kiernikówna w roli matrony eks-kurtyzany, co nie umniejsza zaślóg innych, ale obsadzonych w rolach bądź bardziej schematycznych, bądź kuszących do przesadnej ekspresji jak np. postać Pawła Bezdeki w wykonaniu Józefa Łotyśza.

Jednak bohaterem aktorskim całego wieczoru stał się Jan Kobuszewski w roli Wścieklicy, w drugiej z pokazanych sztuk, która w dodatku miała u publiczności premierowej odzew jeszcze lepszy niż „Mątwa”.

A miał do towarzystwa doskonałych partnerów, którzy w niczym nie zawiedli widzów. Wanda Łuczycza postać macierzyńskiej żony zagrała po mistrzowsku. Barbara Krafftówna w roli wiejskiej nauczycielki, stręczonej i nastęrczającej się osobie robiącej karierę była porywająco komiczna. Irena Krasnowiecka jako osoba, która z ozdobny zabaw stołecznych zesza na kucharkę prowincjonalnego hycła, a miga jej szansa powrotu na arenę zabaw wielkoświatowych, wydaje się niezastąpiona. Wienczysław Gliński i Mieczysław Voit jako mężowie stanu są świetną parą, a godną ich taką drugą są Aleksander Dzwonkowski i Jan Ciecierski jako wiejski lichwiarz i jego sługa.

I oni, i ci, o których wzmianki już tutaj nie zmieszczę, stanowią piękny orszak, oby zapoczątkowanego przez Teatr Narodowy triumfalnego dziś pochodu Witkacego przez nasze wielkie sceny, a nie tylko przez owe ambitne awangardowe i kameralne, jak to było do niedawna, a i za życia autora. Przecież ze wszystkich jego dramatów tylko „Wścieklica” miał wtedy sukces o zasięgu społecznie szerszym, ale i to sporadyczny w roku 1925.

Dodam jeszcze, że program zredagowany przez Halinę Zakrzewską ma, jak zawsze, wartość rzetelną, zaś piękną innowacją stały się w nim barwne reprodukcje.